

Czerwony Kapturek a sprawa kleszcza

tekst: Tomasz Lippoman
www.bialowieza.com.pl

Nie tak bardzo dawno temu, przed górami, przed lasami, żyła sobie dziewczynka, którą od charakterystycznego nakrycia głowy nazywano Czerwonym Kapturkiem.

Rezolutna panienska interesowała się muzyką, tańcem i gospodarstwem domowym, w czym nie odbiegała od innych dziewczynek zamieszkujących podlaskie równiny.

Pewnego wiosennego dnia, najpewniej majowego, bo w okolicy pięknie kwitły konwalie, mama Czerwonego Kapturka poprosiła jedyńcazkę o pewną drobną przysługę. Zwykle sama nosiła mieszkającej nieopodal babuni obiad. Dziś jednak, pomimo pięknej pogody, czuła się wyjątkowo paskudnie. Gorączka, bóle stawów, duszności, ogólne osłabienie i powłóczenie lewą nogą nie wyczerpywały wszystkich symptomów chorobowych mamy Kapturka. Pozostała ukryła przed jedyńcazką, by zaoszczędzić jej przykrości. Babunia miała się niewiele lepiej. Starsza pani od kilku dni przebywała w łóżku dręczona wysoką gorączką, wymiotami i bólami głowy.

Troskliwa mama zaopatrzyła Czerwonego Kapturka na drogę w koszyk, zawierający smakowity rosółek w słoiku typu twist oraz przestrożę, by pod żadnym pozorem nie wdawać się w bliższy kontakt z wilkiem. Rosółek z koguta był dobry i świeży w przeciwieństwie do maminej przestrogi.

Wilki bowiem, od lat wielu w okolicy nie występowały. Zostały wytępione dawno temu, metodami nie tylko myśliwskimi, w ramach tak zwanej „akcji wilczej”. Nagłośniona w mediach, przebiegła nad wyraz sprawnie, choćby i z tego powodu, że za parę wilczych uszu płacono równowartość średniej krajowej pensji.

W ciepłe wiosenne przedpołudnie, skąpo ubrane dziewczę w kusej spódniczce, białych podkolanówkach i czerwonych trzewikach pod kolor kapturka, rażno ruszyło w drogę. Schorowana babunia nie odznaczała się w owych dniach wilczym apetytem, dlatego koszyk, w który mama zapakowała jedzenie, nie był przeładowany.

Staruszka dręczona wysoką gorączką jadła niewiele więcej niż dwa wróble. Czerwony Kapturek szparkoruszył leśną ścieżyną nucąc pod nosem jedną z ostatnich piosenek Mandaryny.

Dziewczynka sprawnie i w sposób zdyscyplinowany pokonała bór mieszany świeży, grąd, ols i łęg jesionowy, by na koniec ulec pokusie zbierania kwiecica na granicy boru sosnowego i wilgotnej łąki, będącej do niedawna, to znaczy przed melioracją, turzycowiskiem.

Pierwotnie, zgodnie z siedliskiem, rósł tam łęg. Jednak na skutek tak zwanych odgórnych wytycznych, po wycięciu sędziwych jesionów, wierzb i olch posadzono na siedlisku łęgowym sosny, w pobliżu których wyrosły konwalie.

Trudno oprzeć się urokowi konwalii majowych i nie zrobić z nich bukieciku dla chorej babuni, pomimo iż są one w Polsce prawem chronione.

Czerwony Kapturek nie oparł się powabom kwiecica i wił beztrosko bukiecik na styku dwóch ekosystemów zwanym przez ekologów ekotonem.

Pech chciał, a może nawet prawidłowość ekologiczna, że do skóry zajętego pozyskiwaniem kwiecica Kapturek przylgnął kleszcz rodzaju *Ixodes*. Kapturek i kleszcz dotarli wspólnie do domku babuni, która to – ledwie tknąwszy rosółek – ponownie zanurkowała w malignie.

Dziewczynka posiedziała jeszcze jedną lub dwie chwile u boku nieprzytomnej babci i uznając, że spełniła swój obowiązek, rażno powróciła do domu.

W swoim pokoju przesłuchiwała płytę Mandaryny, obejrziała na PC-cie piracką kopię *Piratów z Karaibów* i grzecznie legła w pościeli.

Wyłaniają się z kapturowej historii, co najmniej trzy pytania:

- Co dolega mamie Czerwonego Kapturka?
- Co dolega babuni?
- Co będzie dalej z Czerwonym Kapturkiem, do którego przylgnął kleszcz?

Odpowiedzi na pierwsze i drugie pytanie poszukamy w rozdziale o prezydenckim tytule *Plusy ujemne*.

Plusy ujemne

Mama Czerwonego Kapturka, drodzy moi, cierpi niestety na przewlekłą boreliozę, co oznacza, że owa niewiasta, a do tego Matka Polka Samotnie Wychowująca Córkę, jest nieuleczalnie chora. Objawy choroby będą się nasilać i słabnąć, a ulgę mogą jej przynieść kuracje antybiotykowe, które jednak wymagają każdorazowo dość długiej hospitalizacji.

Gorączka, bóle stawów, duszności, ogólne osłabienie i powłóczenie nogą to objawy tak zwanej późnej boreliozy, których wyleczyć się już nie da. Można je, co najwyżej, zaleczyć antybiotykami z grupy syntetycznych penicylin.

Gdyby mama Kapturka zgłosiła się na badania w kilka lub nawet kilkanaście tygodni po ugryzieniu przez zarażonego kleszcza, gdyby wyciągnęła go ze skóry wkrótce po ukąszeniu, gdyby wreszcie miała wrodzoną odporność na bakterie z gatunków *Borrelia garinii* i *B. afzelii*, gdyby...

Babunia Czerwonego Kapturka ma niestety objawy kleszczowego zapalenia mózgu.

Ta choroba, przenoszona również przez kleszcze z rodzaju *Ixodes*, wywoływana jest z kolei przez wirus kleszczowego zapalenia mózgu. Pierwsze objawy choroby pojawiają się po 7 – 14 dniach od kontaktu z kleszczem i dają obraz choroby typowy dla grypy. Objawy te utrzymują się około tygodnia. Po kilku dniach lepszego samopoczucia występuje druga faza choroby z bólami głowy, gorączką, wymiotami, nudnościami, utratą przytomności i zespołem objawów neurologicznych. Nie ma leków na kleszczowe zapalenie mózgu. Poczucie jest jednak to, że bardzo rzadko bywa ono śmiertelne. Przed zachorowaniem na tę chorobę, oprócz profilaktyki, o czym nieco niżej, w dużym stopniu chroni szczepionka.

Losy Kapturka omówimy w rozdziale *Plusy dodatnie*

Plusy dodatnie

Kapturek ma duże szanse żeby nie zachorować na żadną z wyżej omówionych chorób. Po pierwsze: kleszcz jeszcze go nie ugryzł. Jeśli dziewczynka wzięła przed snem kąpiel, z pewnością spłynął on do kanalizacji. Jeśli nadal ma kleszcza na skórze, być może znajdzie go rano, zanim pajęczak się w nią wgrzyzie. Jeśli jednak do tego dojdzie, Kapturek może usunąć intruza w ciągu najbliższej doby, dzięki czemu kleszcz najprawdopodobniej niczym jej nie zarazi. Jeśli nawet dziewczynka się zagapi, być może ma po prostu szczęście i spotkała się z kleszczem wolnym od niebezpiecznych bakterii i wirusów. Tylko niektóre z gatunków kleszczy przenoszą bowiem omawiane choroby. Na koniec wreszcie, jeśli Kapturek nie miał szczęścia, może zgłosić się do lekarza, zrobić testy na boreliozę i po zażyciu antybiotyków w okresie niezbyt odległym od zakażenia nie tylko zwalczyć chorobę, ale i uodpornić się na nią na resztę życia, co pozwoli mu bez troski wic bukietu nawet w ekotonach.

Gdzie nie był nikt

chcę pójść gdzie nie był nikt
by ludzie mówili: znikł
za morze siódme, za górę
za żonę miałbym naturę

kochać bym mógł się z powietrzem
tak wracać do ludzi nie chcę
kochałbym skrycie i bosko
świat. „Naprzód” jedyną troską

chcę pójść na świata kraj
chcę pójść gdzie nawet dal
z pokorą mi się odda
i tak już co noc, co dnia:

poranki w trawnej rosie
- całą resztę mieć w nosie -
południa w znoju słońca
ciche wieczory do końca

śmierci i zmartwychwstania
i tak od nocy do rana
i tak przez wiosny, jesienie
chyba że wcześniej się zmienię

i stanę na dróg rozstaju
szukając straconego raję
i rozplącę się w głos
i przeklnę tułaczy los

i pewnie wtedy wrócę, kto to wie?
„wrócił ten co znikł” – ktoś powie
lecz ja, on – dla siebie nikt
i wtedy naprawdę bym znikł.

Tomek Włodarski
Honselersdijk, październik 1999

Errata:

Podpis dolnej fotografii w ZB 223 s. 20:

W takim ekologicznym, drewnianym korytku dawnymi czasy kąpano niemowlęta.